

Nos do książek

Milena Schefs

Gdzie i kiedy wydano najpiękniejszą książkę na świecie? Kto wymyślił format kieszonkowy? Czy w dzisiejszych czasach istnieją jeszcze prawdziwi wydawcy książek? Takie pytania wraz z odpowiedziami, a także wiele najróżniejszych refleksji na temat miejsca wydawcy w procesie tworzenia i recepcji książki można znaleźć na kartach niewielkiej eseistycznej książeczki w eleganckiej szarej oprawie.

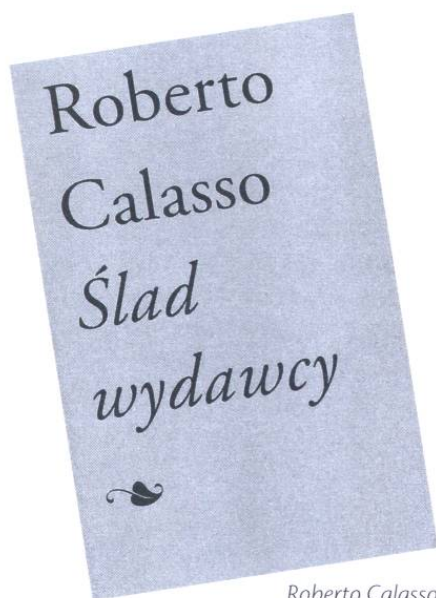
Jej autorem jest Roberto Calasso, szef znanego mediolańskiego wydawnictwa Adelphi. Te przemyślenia powinny wziąć sobie do serca wszyscy, dla których książka jest czymś więcej niż tylko zbiorem kartek papieru.

Ślad wydawcy – bo taki tytuł nosi praca Calassa – to m.in. próba odnalezienia wspólnych cech całej rzeszy ludzi trudniących się wydawaniem książek: ale nie tych, którzy patrzą na maszynopis jak na produkt, towar do sprzedania, a raczej tych, którzy próbują wysłać poprzez niego w świat pewną ideę, wizję i filozofię. Ci pierwsi według Calassa dominują dziś na rynku wydawniczym i próbują nam wciąż wciskać jakieś buble, opakowane w śliczne okładki i reklamowane za pomocą nachalnych strategii marketingowych. Ci drudzy są na wymarciu, ale to oni stworzyli potężne, szanowane wydawnictwa, takie jak Gallimard, Insel, Einaudi czy wreszcie Adelphi. To oni wierzyli, że czytelnicy zasługują na coś więcej niż popłuczyny po literaturze, oni układali serie wybitnych książek, promowali pisarzy często nieznanymi lub zapomnianymi. Oni też przede wszystkim czytali nadsyłane manuskrypty, szperali w zakurzonych bibliotekach, uważali samych siebie za kogoś w rodzaju misjonarzy dobrej literatury. Ich ślady tropi dziś Calasso, zastanawiający się, co takiego stanowiło w przeszłości i stanowi dziś ich siłę napędową. Jak wybierali książki? Jak wyglądał proces dobierania okładek, papieru, czcionki? Jak powstawała seria i co było jej spoiwem? Na przykładzie Adelphi oraz różnych innych wydawnictw, głównie z obszaru włoskiego, francuskiego i niemieckiego, stara się wydobyć i rozdmuchać tę iskrę, która zapalała lampę przyświecającą dobrym wydawcom.

Calasso opowiada o początkach swojego wydawnictwa, o klimacie literackim, politycznym i społecznym, o książkach z początku działalności Adelphi (wydanie krytyczne dzieł Fryderyka Nietzschego, *Po tamtej stronie* Alfreda Kubina, *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego, *Jakub von Gunten* Roberta Walsera, *Father and Son* Edmunda Gossego). Opisuje przy tym koncepcję „książki jedynej” Roberta Bazlena, swojego mentora i założyciela Adelphi. Książki jedyne to takie, które są rzeczywiście odkrywcze, odrębne: „Książki, (...) którym poważnie groziło, że nigdy nie staną się książkami, (...) w których – w skrajnie różnych sytuacjach, epokach, okolicznościach – rozegrała się Wielka Gra”. Proces wyszukiwania takich utworów i układania ich w konstelacje serii wydawniczych, proces uzupełniania ich o informacje zewnętrzne (notki, skrzydełka itd.), celebrowanie wyboru papieru, koloru i grafiki na okładkę – to wszystko miało pomagać każdej książce jedynej stać się uczcą dla wymagającego czytelnika i zagwarantować mu, że inne książki tego wydawnictwa zostały równie starannie wybrane oraz wydane.

Przeciwieństwem „książek jedynek”, budzącym w autorze autentyczną grozę, jest hipertekst obejmujący wszystkie książki (wydane i niewydane) odnoszące się do siebie wzajemnie, lecz pozbawione okładek: gołe teksty, umieszczone w internecie, tworzące przerażającą sieć informacji, lecz nie treści, samowystarczalne i pomijające osobę czytelnika, nie wspominając już o wydawcy.

Calasso nie poprzestaje na powierzchownym opisanu praktyki wydawniczej i anegdotach z odległej przeszłości, choć tych ostatnich w książce nie brakuje. Jego ambicje sięgają dużo dalej: otóż twierdzi on ni mniej, ni więcej, że edytorstwo można traktować jako... odrębny gatunek literacki. Trzeba przyznać, że teza to śmiała, a argumentacja niezbyt rozbudowana, ale trudno też odmówić autorowi imponującej fantazji w wyznaczaniu granic własnego zawodu. Pierwszy czytelnik zawsze ma do powiedzenia więcej niż ostatni – może wydać książkę albo jej nie wydać, a w dodatku angażuje w to własne pieniądze i własny autorytet – ale naprawdę szczególnie dziś trudno o czytelnika, który z kolejnych



Roberto Calasso
Ślad wydawcy

przetł. z wł. Joanna Ugniewska
i Stanisław Kasprzysiak

Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki, 2018

151 S., 7 S. TABL.: IL. (W TYM KOLOR.); 22 CM
(BIBLIOTEKA MNEMOSYNE)

wydawanych utworów odtworzyłyby formę budowaną przez owego mitycznego konstruktora serii. Calasso zdaje się uważać, że prawdziwy wydawca szuka książek mających „właściwy ton”, by ułożyć z nich piramidę idei i historii, a każdy nietrafiony wybór uderza czytelnika tak, jak źle wprowadzona postać czy źle poprowadzony wątek w pojedynczej fabule. Założenie to dość kontrowersyjne, choć niewykluczone, że możliwe do udowodnienia w przypadku naprawdę małych, superelitarnych serii wydawniczych.

Ślad wydawcy ma kilka części, a trzecia z nich poświęcona została wielkim postaciom branży wydawniczej. Co prawda ich dobór jest dość tendencyjny, według upodobań autora i jego osobistych znajomości, ale i tak rzadko kiedy zdarza się osobom postronnym zarzucić za kulisy działalności wybitnych wydawców. W tym prywatnym rankingu mamy kilka w miarę współczesnych nazwisk: Giulia Einaudiego, Luciana Foà, Rogera Straussa, Petera Suhrkampa i Vladimira Dimitrijevicia, a także Roberta B. Silvera. Oprócz tego autor często odwołuje się do postaci historycznych, takich jak Aldus Manucjusz czy Kurt Wolff. Każda z tych postaci wniosła spory wkład do kultury światowej jako wydawca, redaktor lub dziennikarz piszący o książkach. Calasso oddaje im hołd może trochę pobieżny, ale z pewnością zasłużony.

Na książkę Calassa składa się sporo tekstów wygłoszonych wcześniej jako wykład bądź napisanych w formie artykułu i może dlatego pewne wątki czy sformułowania powtarzają się kilkakrotnie. Niemniej jednak trzeba przyznać, że jest to pozycja interesująca i oryginalna, choć dość odległa od naszych codziennych doświadczeń czytelniczych. W końcu nie każdy czytelnik musi orientować się w niuansach włoskiego rynku wydawniczego i jego związków z lokalną polityką, nie każdy biegle odczytuje wiedeński pejzaż literacki z początku dwudziestego wieku (poza kilkoma sztandarowymi postaciami) i nie ma powodu, by wszyscy pamiętali, że to Suhrkamp wydawał w Niemczech Hermanna Hessego i Bertolta Brechta, a także Theodora Adorna i Waltera Benjamina. Ale niezależnie od tego warto sięgnąć po *Ślad wydawcy*. I trochę go pośledzić. ☺